



SYRENA

TYGODNIK WOLNYCH POLAKÓW - HEBDOMADAIRE DES POLONAIS, LIBRES

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:
20, rue Legendre, 20 - PARIS (17^e)
Metro Villiers Tel.: WAGram 00-45

30 SIERPNIĄ — 30 AOUT 1952
ROK VI — Nr 237

PRIX
GENA 30 fr.

W poszukiwaniu drogi do zgody

Jedno z pism polskich w Londynie, naczelnym organem stronnictwa politycznego, powstałego po ostatniej wojnie, stwierdzając, że «jakieś mały odsetek spośród włochnych Polaków bierze czynny udział w życiu politycznym uchodźstwa» i przy pominając, że «miesiące sierpień i wrzesień w historii Polski mają szczególnie symboliczne znaczenie», kończy swój artykuł wstępnym zwaniem następującym: «Przez upolitycznienie emigracji — do jedności narodowej».

Postaramy się tedy zrobić krótki rachunek sumienia w tę trzynastą rocznicę najazdu hitlerowskiego na Polskę. Zadajmy sobie pytanie, czy rzeczywiście tylko nieznaczny odsetek Polaków na emigracji bierze czynny udział w życiu politycznym, to zn. swoją postawą i swymi czynami podkreśla, że nie pogodził się z sowiecką okupacją Polski, że walczy z reżymem hierotycznym i jego agenturami na Zachodzie, że troszcząc się o wychowanie młodzieży w duchu prawdziwie polskim i patriotycznym, przygotowuje nowe zastępy przyszłych, świadomych obywateli Rzeczypospolitej. Innymi słowy, zastanówmy się nad tym, czy istotnie niewielu Polaków na emigracji walczy o sprawę polską tymi metodami i tymi środkami, jakie w dzisiejszej koniunkturze światowej są dla nas dostępne.

Ograniczmy się tylko do Polonii we Francji, gdzie ogromna większość stanowi przedwojenna emigracja zarobkowa, rzekomo najmniej politycznie uświadomiona. Czy zarzut o braku zainteresowania politycznego może mieć do niej zastosowanie?

Każdy bezstronny obserwator życia polskiego we Francji musi stwierdzić coś wręcz odwrotnego. Bo czy maszerując wbrew pogroźkom prasy komunistycznej szeregi kombatantki w Roubaix, żądające ukarania sprawców mordu katyńskiego, nazywając go po imieniu, nie podkreśliły dostatecznie swej postawy narodowej i politycznej? A działo się to nie dziś i nie wczoraj, lecz przeszło dwa lata temu, a więc w okresie, gdy nad morzem katyńskim zawisła na Zachodzie znamię milczenia, gdy nie było jeszcze mowy o Komisji Katyńskiej kongresu amerykańskiego. A czy masowe protesty do Organizacji Narodów Zjednoczonych przeciwko sowieckiej okupacji Polski, protesty, pod którymi znalazły się tysiące i dziesiątki tysięcy podpisów, nie są wymownym świadectwem postawy polskiego wychodźstwa? Czy ostatni pochód kombatantki na Święto Żołnierza w Paryżu, pochód, któremu przypatrzywały się wzdłuż Champs Élysées tłumy cudzoziemców — nie nie mówi o duchu, jakim jest ożywiony polski kombatant i w ogóle Polak na emigracji? Czy te tysiące, które podążały pod La Targette lub do Dieuze, by wysłuchać przemówienia gen. Andersa, nie dość stanowczo zaakcentowały, że Naczelny Wódz może całkowicie liczyć na żołnierzy Rzeczypospolitej, gdy znowu można będzie chwycić za broń?

Podobnych przykładów czynnej postawy niepodległościowej polskiego wychodźstwa można by przytoczyć nie setki lecz tysiące. Głęboka troska o polską szkołę powszechną i średnią — to dalszy do wód patriotycznej, a zarazem politycznej postawy polskiej emigracji we Francji.

St. PACZYŃSKI.

➔ Ciąg dalszy na str. 3-ej.

Oreǳzie Prezydenta Rzeczypospolitej

W 13-tą rocznicę najazdu na Polskę

Obywatele Rzeczypospolitej,
Od 1-go września 1939 roku Naród Polski ani na chwilę nie przestał walczyć o swą niepodległość. Zmieniły się tylko metody walki. Gdy umilkły działa i ucichł huk na lotów bombowych, świat Zachodni przypuszczał, iż skończyły się zmagania wrogich sobie sił i że nastąpiła upragniona przez ludzką erę pokoju. Tylko my, Polacy, nie chcieliśmy w to wierzyć, wiedzieliśmy bowiem iż wskutek tragicznego spłotu wydarzeń historycznych, w obliczu demokracji znalazł się Związek Sowiecki, nieublagany wróg prawdziwej demokracji, polegającej przede wszystkim na poszanowaniu indywidualności każdego człowieka. Rozgorzała nowa forma walki, dla której ukuto nazwę wojny zimnej.

Dla Narodu Polskiego wojna ta jest równie ciężka, jak walka z bronią w rękę. W toku jej wróg w kraju naszym usiłuje wkraść się do wszelkich dziedzin życia narodowego, pod pozorem niesienia rzekomego postępu i dobrobytu. Do rodziny, do szkoły, do wojska wdzierają się obcy ludzie niosący ze sobą obce nam idee przysłonięte polskim mundurem lub płaszczem rzekomego patriotyzmu. Ale dziwić się tylko należy, iż ludzie ci wyobrażają sobie że takimi metodami potrafią przerobić duszę polską, na której wiekowa niewola carska i germańska nie pozostawiły żadnych śladów.

W swej akcji rusyfikacyjnej Moskwa liczy na to, że czas pracuje na jej korzyść. Wśród przywódców dzisiejszej Rosji panuje niezachwiana wiara, że idea komunistyczna, a z nią imperializm rosyjski przetrwa czy później zapanują nad światem. Wierzą oni, że system kapitalistyczny

nie niesie w sobie zarodki własnej zguby i że dlatego jego klęska jest tylko kwestią czasu. Do zguby jest gotowi się pomagać wszelkimi sposobami, jakimi rozporządzają, przy ponoszeniu możliwie najmniejszego ryzyka. Toteż woła oni czekać lub nawet ponosić czasowe niepowodzenia, niż podjąć otwartą walkę. Zapominają jednak władcy moskiewscy, że kapitalizm nie jest niezbędna cechą cywilizacji chrześcijańskiej, z którą walczą. Wolność i szacunek dla człowieka są najważniejszym dobrem, którego utrzymanie jest zadaniem Zachodu.

Pomimo, że propaganda Kremla stara się zaciemnić tę prawdę, staje się ona coraz jaśniejsza. Tylko tryumf tej prawdy może zapewnić światu stały pokój i zszczęście. O tę prawdę od lat trzynastu walczy i nadal walczyć będzie w Imię Bóże, Naród Polski.

Londyn, 1 września 1952 r.
August ZALESKI.

W dniu 28-tym sierpnia, dniu imienin Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Augusta Zaleskiego — Federacja Polskich Obrońców Ojczyzny we Francji oraz Redakcja i Administracja «Syrena» składają Dośtojnemu Solenizantowi najszczerze żołnierskie życzenia zarówno szczęścia osobistego, jak i osiągnięcia celu, o który wszyscy od lat trzynastu walczymy, w walce o który nie ustaniemy nigdy. Najwyższego Zwierzchnika Sił Zbrojnych pragniemy zapewnić, że w trudnym marszu do Polski wolnej, całej i całkowicie niepodległej, do Polski prawdziwie demokratycznej i społecznie sprawiedliwej — żołnierz Rzeczypospolitej zawsze pozostanie wierny swej żołnierskiej przysiędze.



Gen. Anders o Skarbie Narodowym

Rozwój sytuacji międzynarodowej coraz bardziej wskazuje na znaczenie, jakie dla Sprawy Polskiej posiada in-

stytucja Skarbu Narodowego. Przy pomocy Skarbu można bowiem nadać treść życiową hasłu, którego realizacja jest tak ważna — polska polityka za polskie pieniądze.

Jesteśmy pod tym względem w szczególnie silnym położeniu od wielu innych emigracji. Polskie uchodźstwo polityczne liczy wiele set tysięcy ludzi, w tym bardzo wielu żołnierzy. Posiada również zaplecze w postaci kilkumilionowej Polonii w Stanach Zjednoczonych i w innych krajach świata wolnego. Wyśitek powszechny i celowy tak wielkiej ludzkiej może dokonać rzeczy ogromnych. Trzeba się tylko na ten wysiłek zdobyć.

Akcja Skarbu Narodowego objęła już bardzo szerokie koła i dalej się rozrasta. Są jednak wśród nas na uchodźstwie i tacy, którzy uważają, że stworzenie finansowych podwalin pod niezależną politykę polską obejdzie się bez ich osobistej pomocy. Nie znaczy to, by ludzie tacy nie byli w swoim rozumowaniu dobrymi Polakami, ale nazywałbym ich przedstawicielami patriotyzmu biernego, który praktycznych owoców przynieść nie może. Są też tacy, którzy usprawiedliwiają swoją bierność oczekiwaniem na zmianę naszego wewnętrznego układu politycznego. Jest to tym bardziej niesłuszne, że Skarb Narodowy ma służyć i będzie służył każdemu prawowitemu Rządowi Rzeczypospolitej, a więc i temu, do którego jutro wejść mogą także przedstawiciele kierunków politycznych obecnie w rządzie nie reprezentowanych.

Nie trzeba tłumaczyć czym byłby ten solidarny wysiłek na rzecz Skarbu Narodowego dla umocnienia naszej pozycji w wolnym świecie. Pomimo okupowania całego naszego terytorium przez wroga, pomimo pozostawania Polaków na uchodźstwie w ciężkich nieraz warunkach materialnych, damy w ten sposób dowód, że nie tylko duch polski jest wieczny żywy i niepodległy, ale że stanowiąmy nadal jednolitą, swych celów i zadań świadomą społeczność.

Nie trzeba pomniejszać własnych możliwości. Z niedawnej historii czerpać możemy bardzo wymowne przykłady. Świeżo obchodziliśmy Święto Żołnierza — rocznicę bitwy pod Warszawą, wielkopomnego zwycięstwa nad bolszewikami w roku 1920. Walczyliśmy podówczas osamotnieni, stawiając czoło tej samej krwawej agresji komunistycznej, która dzisiaj, wielokrotnie wzmocniona, zagraża całemu wolnemu światu. Nasz wysiłek ówczesny podjęty w warunkach niezwykle trudnych uratował wtedy niepodległość Polski, a resztkę Europy dał 20 lat wolności. Oto czego dokonać mogą Polacy, gdy rzucą na szalę wszystkie swe siły i całą swą wolę.

Tamto zwycięstwo orężne daje wskazania i na dzień dzisiejszy. Zanim dojdzie do ostatecznej walki o życie i nie podległą przyszłość naszego narodu — musimy już dzisiaj przygotowywać drogę do przyszłego zwycięstwa wszelkimi środkami nam dostępnymi. Przygotujmy ją czujna i silna polityka polska, prowadzona przez naczelne władze Rzeczypospolitej — w oparciu o własny Skarb Narodowy.

Londyn, w sierpniu 1952.

Wl. ANDERS.

«AMERYKA NIE UZNA» ZNAMIENNE OŚWIADCZENIE GEN. EISENHOWERA

Zabierając głos na kongresie Legionu Amerykańskiego w Nowym Jorku, gen. Eisenhower oświadczył, że Kreml w tak jaskrawy sposób dąży do panowania nad całym światem, że nad Stanami Zjednoczonymi wiszą z tego powodu groźba «tak poważna, jakiej Ameryka nie miała jeszcze w ciągu całej swej historii».

General przedstawił następujący program «wyciągu ku pokojowi»:

1) Ameryka musi się stać tak potężną pod względem wojskowym i produkcyjnym, «by Kreml przesładowany był koszmarem strasznego odwetu w wypadku, gdyby ważył się pokój naruszyć»;

2) współpraca Ameryki ze wszystkimi krajami, które chcą z nią współpracować dla zapewnienia bezpieczeństwa świata, powinna być jeszcze bardziej zacieśniona;

3) «Rząd amerykański powinien oświadczyć Kremlowi, z zimną determinacją, że Ameryka nigdy nie uzna jako ostateczne, zajęte obecnie przez Sowietów pozycje w Europie wschodniej i w Azji». Albowiem «musi nadejść dzień, w którym ludność krajów okupowanych będzie mogła sama sobie wy-

brać swoją drogę, w pełnej niezależności». Dlatego «Amerykanie muszą dać Rosji do zrozumienia, że nie zaprzestają wysiłków, dopóki błoto zaczerpnięte komunizmem nie zostanie odrzucone poza swe własne granice».

Wagę tego oświadczenia trudno przecenić. Mówi przeciw kandydat na Prezydenta Stanów, i mówi to w pełni kampanii wyborczej, to znaczy w momencie, kiedy powinno mu jak najbardziej zależeć na tym, by nie zrazić sobie opinii publicznej. Jeśli, w tych warunkach, general Eisenhower nie ważył się przedstawić programu tak zdecydowanie ofensywnego w stosunku do komunizmu, jeśli uważał za możliwe w tak ostrym tonie zapowiedzieć, że celem jego jest zmusić Kreml do odwrotu — oznacza to, iż wśród szerokiego mas amerykańskich dojrzała już świadomość konieczności walnej rozprawy z czerwonym zarazą.

Ze takimi właśnie jest obecnie nastawienie amerykańskiej opinii dowodzi m. in. fakt, iż część prasy republikańskiej krytykowała Eisenhowera za to, że jego dotychczasowe deklaracje były niedostateczne, a więc działy «jak szklanka mleka rozcieńczonego wodą».

Westerplatte

Trawionego piekielnym całunem pożaru,
Spowitego w gryzących ciemnych dymów szalę,
Jeszcze nie mógł polskiego zgnieść wróg Alkazaru,
Jeszcze walczył zaboga twierdzy Westerplatte.

Przy głośnikach codzienna szarpająca obawa,
Serce tłumów zdrewniałe wspólnym rytmem bije...
«Hallo, hallo, uwaga, tu mówi Warszawa»;
Westerplatte się bronii Westerplatte żyje!

Z lądu, z morza, z przestworzy pocisków lawina,
Ziemię ogień przeorał jak wulkan straszliwy,
Choć została im taśma naboju jedyna,
— Twierdza walczy, dopóki broń trzyma, kto żywy.

Czemu nagle front zamilkł... Czemu kul nie ciska?...
Cisza głucha rzuciła w krąg upiorną matę...
Wystrzał żaden już nie padł z gruzów ospiska...
To umarły ostatnie orły Westerplatte...

Marek KOERNER.

«SYRENA» w domu każdego kombatanta

Metody Kremla w walce z religią

Amerkański Departament Stanu ogłosił w dniu 18 sierpnia dłuższe opracowanie, oświetlające metody, stosowane przez Kreml dla podporządkowania sobie wszystkich kościołów chrześcijańskich — jako etapu w drodze do całkowitego unicestwienia religii.

Jeśli chodzi o religię rzymsko-katolicką, wysiłki komunistów dąży do stworzenia w krajach satelickich «kościół narodowych», z tym by duchowieństwo tych kościołów zerwało wszelkie związki z Watykanem, a składało przy sięgę na wierność władzy «ludowej».

Pilnie przestrzegana jest zasada, by nie atakować, narazić, chrześcijaństwa jako takiego, a tylko kościół i hierarchię kościelną.

Wśród ostatnich posunięć komunistycznych, skierowanych przeciw duchowieństwu, wymienia się następujące:

- 1) Wydalenie z Chin, w miesiącu czerwcem, 2 biskupów, 73 księży, 6 mnichów i 26 mniszek, co podnosi ogólną liczbę duchownych, wydalonych z czwornych Chin, do 2.000 osób;
- 2) Odpowiedź ze strony rządu Niemiec Wschodnich udzielenia pomieszczeń dla zjazdu katolików Niemiec Wschodnich;
- 3) Deportowanie z Chin, w ciągu ostatnich 5 lat, ponad 25 tysięcy misjonarzy protestanckich;
- 4) Utworzenie w Związku Sowieckim «stowarzyszenia dla rozpowszechniania wiadomości politycznych i naukowych».

EP 2157

Ku czemu zmierza propaganda sowiecka?

Edward Crankshaw, dyplomata angielski, który wiele lat spędził w Moskwie, przedstawił na łamach "New York Times" cele, wyznaczone propagandzie sowieckiej w sposób następujący:

Jeśli chodzi o propagandę wewnątrz kraju, to dąży ona do wpojenia narodowi stalinowskiego światopoglądu, aby go tym łatwiej uzależnić duchowo i materialnie od wladcy Kremla. Poza tym dąży ona do zwiększenia wydajności pracy zarówno w rolnictwie jak w przemyśle, dla jak największego pomnożenia materialnej potęgi Związku

ku sowieckiego. Przekształca się więc naród prymitywnych wiesniaków w naród wykwalfikowanych technicznie robotów.

W dziedzinie propagandy zagranicznej, cele jej są bardziej złożone. Można je streścić w następujących punktach:

1) Wzniecenie tendencji rewolucyjnych i podbudowanie przeciw rządowi; 2) Udaremnianie prób tworzenia koalicji antysowieckich drogą wykorzystania sprzeczności interesów ewentualnych sprzymierzeńców;

3) Osłabianie poszczególnych krajów antykomunistycznych przez podtrzymanie prądów, prowadzących do wewnętrznego rozbitcia;

4) Paraliżowanie woli przeciwników drogą przedstawiania Związku sowieckiego jako potęgi niezwykłej, opartej na niewyczerpanej idei

W obecnej chwili, pisze Crankshaw, główną treścią sowieckiej propagandy jest budzenie nienawiści do Stanów Zjednoczonych Ameryki. Przedtem głównym przeciwnikiem była Wielka Brytania. Obecnie wrogiem nr 1 Związku sowieckiego została uznana Ameryka.

Wrog nr 1 — kontynuuje Crankshaw — to w oczach wladcy Kremla rzecz niezmiernie cenna i pożyteczna, która się z największą troskliwością pielęgnuje. Jest to przecież kozioł ofiarny, na który zwałić można wszystko, a więc i ujemne skutki polityki wewnętrznej wladz sowieckich i tragiczne rezultaty błędów Kremla.

Metody używa się bardzo prostej. — Wszystko, co amerykańskie, jest i zawsze było złe. Nie wystarczy więc nazwać prezydenta Trumana ludożercą.

Trzeba twierdzić, że ludożerstwo jest starą amerykańską tradycją, że prezydent Wilson też był ludożercą, jeśli nie wampirem.

Anty-amerykańska propaganda została ostatnio wzmocniona ze względu na to, że w przewidywaniu możliwej wojny z Ameryką, kierownicy polityki kremlowskiej zawczasu wpajają Rosjanom przekonanie, że Amerykanie są co najmniej tak źli i tak niebezpieczni, jak hitlerowcy.

Ponadto, propaganda sowiecka chce wzbudzić wśród społeczeństwa krajów zachodnich wątpliwości co do istotnych celów polityki amerykańskiej i przedstawia Waszyngton jako "groźbę dla pokoju". W ten sposób podsyca się bezwzględny wrogiem, neutralizm we Francji i komunizm w Italii.

Propaganda sowiecka, tłumacząc oby watełom swego kraju, że muszą znosić wiele ograniczeń i ponosić wielkie ciężary z powodu niebezpieczeństwa wojny, uspakaja ich twierdzeniem, że masy ludowe Zachodu są całkiem po stronie komunistów i solidaryzują się z polityką sowiecką. Ale że nawet najmniej inteligentni muszą sobie w końcu postawić pytanie, czy może istnieć niebezpieczeństwo wojny, skoro masy ludowe całego świata, takie potężne, są jej przeciwnie, więc znajduje się tłumaczenie: kraje zachodnie są pod okupacją amerykańską, amerykańscy gaudeliterzy nie pozwalają masom dojść do głosu. Przedstawia się więc Amerykanów w najgorszym świetle, porównując ich do gestapowców, wykorzystując w tym celu wszystko, co tylko się da, a gdy nie sposób znaleźć dowodów — to się je fabrykuje.

Przed 7-mą sesją Narodów Zjednoczonych

Sekretariat O. N. Z. ogłosił w dniu 18 sierpnia prowizoryczny porządek dziennej zgromadzenia ogólnego Organizacji Narodów Zjednoczonych, które rozpocznie się w Nowym Jorku 14-go października.

Przewiduje on aż 65 punktów, w tym kilka posiadających bardzo wielkie znaczenie. Zgromadzenie wysłucha dwóch serii raportów w sprawie koreańskiej, dotyczących zjednoczenia Korei i jej odbudowy.

Kwestia "reglamentacji, ograniczenia i zmniejszenia sił zbrojnych i uzbrojenia", którą zajmowała się powołana w czasie 6-tej sesji "komisja rozbrojeniowa" — wywoła napewno długą dyskusję. To samo dotyczy sprawy "metod, jakich należy użyć dla zachowania pokoju i zwiększenia międzynarodowego bezpieczeństwa" i propozycji komisji, wyłonionej w styczniu dla zbadania sposobów zastosowania w skali światowej zasad Karty Narodów Zjednoczonych.

Porządek dziennej przewiduje również kwestie pomocy technicznej krajom niedostatecznie rozwiniętym. Punkt 19-ty — to sprawa przyjęcia do ONZ nowych członków. Jak wiadomo, Sowiety wykorzystują stale swe prawo weta dla uniemożliwienia przyjęcia do ONZ nowych państw, które od dawna się tego domagają. Nie ma powodu przypuszczać, by Kreml odstąpił od swej zasady sabotowania współpracy międzynarodowej.

Nie będzie spokojną również debata nad sprawą dzieci greckich, uprowadzonych przez komunistycznych party-

zantów i nie zwróconych do tej pory rodzicom, a wychowywanych w bałkańskich krajach satelickich na komunistycznych bojowców.

Pod nr 31 widnieje sprawa "respektowania prawa narodów do samostanowienia" oraz "uszanowania praw człowieka przez wszystkie kraje, należące do ONZ". Ponieważ prawa człowieka i prawa narodów nie są szanowane przede wszystkim w państwach bloku sowieckiego, przeto można zgóry przewidywać, że całą sprawę utnie kategorycznie sowieckie weto.

Zresztą, nie wszystkie wymienione sprawy wejdą obowiązkowo pod obrady: propozycje sekretariatu generalnego mogą być zmodyfikowane przez Zgromadzenie, które samo ustali definitywny porządek dziennej sesji.

CO SŁYCHAĆ W POLSCE

USUWANIE WPŁYWÓW KOŚCIOŁA

W dniu 15 sierpnia zamknięty został przez władze reżymowe ostatni istniejący jeszcze sierociniec katolicki. Władze oświadczyły, że "metody wychowawcze, stosowane w sierociniecach katolickich, nie odpowiadają obecnym potrzebom".

EGZAMINY NA WYŻSZE UCZELNIE

W całej Polsce rozpoczęły się egzaminy kandydatów na wyższe uczelnie. Ogółem dopuszczono do nich 38 tysięcy młodzi. Warto zaznaczyć, że podania składało się nie do uczelni, a do "komisji rekrutacyjnych" przy lokalnych Radach Narodowych, które kwalifikowały podania "biorąc pod uwagę dotychczasowe postępy, pochodzenie i pracę społeczną" (tekst oficjalny!). 50 proc. dopuszczonych kandydatów jest pochodzenia chłopskiego i robotniczego, 7 proc. rzemieślniczego. Reszta — to dzieci reżymowych urzędników.

Oczywiście, każdy kandydat, bez względu na obraną specjalność, musi zdać egzamin z "nauki o Polsce i świecie współczesnym". Co trzeba z tej "nauki" wiedzieć, wskazuje opis egzaminu, który znajdujemy w "Życiu Warszawy" z 13 sierpnia:

"Irka zaczyna mówić. Pewnym, spokojnym głosem. Mówi o militarystyce Niemiec i planach imperialistów amerykańskich. O rosnących siłach pokoju. O powstaniu Chmielnickiego, o polityce Piłsudskiego, o ostatnich wydarzeniach we Francji... Jeszcze chwila przy rozwieszanej mapie świata: tu Korea, tu Indochiny, tu Malaje".

"ZASŁUŻONE MYCIE GŁOWY"

Prasa krajowa stale wychwala wspaniałe tempo odbudowy i upiększania Warszawy. Zapomina jednak dodawać, że to zasługa mieszkańców, zasługa społeczeństwa, a bynajmniej nie władz reżymowych czy też komunistycznych instytucji. Ze tak właśnie jest, dowodzi sprawozdanie z narady, na której omawiano działalność "Miejskiego Przedsiębiorstwa Remontowo-Budowlanego" i "Inspekcji Inwestycyjnej". — Przedstawiciele komitetów blokowych bardzo ostro krytykowali te instytucje, z których jedna odznacza się "ślimaczym tempem pracy, niedbałym wykonaniem i niechlujstwem", a druga dowodzi najspokojniej w świecie, że "braki są nieuniknione". Wymieniano wypadek, kiedy "jedynym śladem 9-miesięcznej pracy były dziury po zdjętych balkonach". Gdzie indziej znowu "w nowym dachu pozostały stare dziury, a lokatorom powybijano szyby".

W POLSCE BRAK KRAWCÓW?

"Zdarza się często, że oddając suknie czy garnitur do szycia, klient umawia się na termin tygodniowy, a cze ka miesiącami", pisze "Życie Warszawy", by zaraz wyjaśnić, że dzieje się to dlatego, że "brak jest dostatecznej ilości fachowców".

Brzmi to dość dziwnie: dawniej w Polsce krawców przecie było w bród, a teraz, kiedy istnieją nawet "licea odzieżowe" i kiedy "władze ludowe" tak się o wszystko troszcza — powinno być jeszcze więcej!

Tylko że "zdarza się, że absolwenci liceów odzieżowych są zatrudnieni w branży spożywczej". Piękny wyczyn racjonalizatorski!

KAMPANIA NA RZECZ ZSIADLEGO MLEKA

Mimo tragicznych warunków bytu, warszawiacy nie zadržają właścicielowi im poczucia humoru. Mówi się więc teraz o "urzędowej kampanii na rzecz odżywiania zsiadłym mlekiem" — na tej podstawie, że wobec złej organizacji do stawy mleka do stolicy i utrudniających ją niezliczonych formalności — mleko dociera do klienta z zasady już skwaśniałe.

Amerika użyje wszelkich broni

Amerykański przedstawiciel w Komisji Rozbrojeniowej ONZ oznajmił, że Stany Zjednoczone zastrzegają sobie prawo używania bomby atomowej i broni bakteriologicznej w obronie przed agresją tak długo, jak długo nie zostaną wprowadzone skuteczny i dobrze funkcjonujący system międzynarodowego nadzoru zbrojeń.

Delegat amerykański podkreślił z naciskiem, że Stany Zjednoczone w żadnym wypadku nie zastosują ani bomby atomowej, ani broni bakteriologicznej w celach zaczepnych, lecz jedynie w wypadku, który według Karty Narodów Zjednoczonych, stanowić będzie niewątpliwą agresję.

I R A K

Irak, kraj nafty, niezależnie królestwo od 1930 r., o obszarze 565.000 km. kw., to twór polityki angielskiej dla ochrony pól naftowych i strategicznej drogi łańcuchowej, który pozostaje w ścisłej zależności w sprawach wojskowych od W. Brytanii.

CHARAKTERYSTYKA OGÓLNA

Kraj ten, graniczący z Syrią, Turcją, Persją i Arabią i posiadający bardzo wąski dostęp do zatoki perskiej, tak pod względem geograficznym jak i ludnościowym przedstawia dużą różnorodność.

Około 5 milionów mieszkańców odmiennych grup etnicznych i sekt religijnych, nienawidzących się wzajemnie, prowadzi przeważnie życie koczownicze. Arabowie stanowią większość (90 proc.); 500.000 Kurdów dąży do połączenia się ze swymi braćmi pozostającymi w granicach Turcji; 250.000 Persów pragnie znaleźć się w granicach Persji; mniejszości syryjska i żydowska emigrują.

Ze kraj ten, o wysokiej swego czasu cywilizacji, posiada duże możliwości rozwoju rolnictwa, jest to niezaprzeczalne. Rzeki Tygrys i Eufrat, zebrałe poza granicami kraju wody, dostarczają mogą dla nawadniania pół uprawnych. Jednakże warunki tego nawadniania muszą być odmienne aniżeli w Egipcie, gdyż wody tych rzek, zamiast żyznego mułu, niosą szkodliwe sole, które muszą zostać usunięte przed użyciem wody dla celów irygacyjnych. Z tych też względów obecna sytuacja rolnicza kraju jest dość paradoksalna.

ROLNICTWO

System irygacyjny niegdyś doskonale funkcjonujący, został zniszczony w czasie napałów mongolskich, co spowodowało zmniejszenie się ludności tego obszaru o 15 milionów. Dzisiaj przy tej liczbie ludności jest niewystarczająca dla powiększenia obszaru uprawianego. Obecna sytuacja jest taka, że chociaż 80 proc. ludności oddaje się rolnictwu,

PRZYMUSOWA DOSTAWA LUDZI

Przed tygodniem daliśmy wyraz obojętnej, że reżym warszawski zarządził przymusową rekrutację chłopów do przemysłu. Przypuszczenie to się już ziszcilo: odpowiedzialność za "dostarczanie nakazanych dla danego powiatu ilości chłopów do pracy fabrycznej" nałożono na powiatowe władze administracyjne. W roku bieżącym ma być "dostarczonych" 190.000 kobiet i mężczyzn. Na wsie nakłada się kontyngenty "wedle dymów" — to znaczy wedle ilości gospodarstw. Ta metoda ma zastąpić narazie sowiecką — polegającą na tym, że kolchozy zawierają z rządem kontrakty, zobowiązując się dostarczyć przymusowo taką i taką ilość ludzi.

Jak miła jest praca w polskich fabrykach pod zarządem komunistycznym, dowodzi fakt, iż w ciągu jednego tylko ostatniego roku w przemyśle węglowym "uciekło" 43 proc. załogi, w przemyśle budowy ciężkich maszyn — 39 proc., we włókiennictwie — 40 proc., w przemyśle nawozów fosforowych — dwie trzecie całej liczby robotników.

Reżym dąży do zwiększenia ilości kobiet, pracujących w przemyśle. By je do tego zmusić, zarządzono m. in. że w żłobkach dzieci matak niepracujących będą usuwane, jeśli potrzebne jest miejsce dla dzieci matek zatrudnionych na fabrykach.

gęstość zaludnienia na obszarach uprawianych nie przekracza 45 mieszkańców na 1 km kw., co jest zupełnie niewystarczające dla należytego wykorzystania ziemi, zwłaszcza że sposób uprawy jest przestarzały.

Poza tym struktura socjalna jest jeszcze średniowieczna. Właściciele ziemscy posiadają do 40.000 ha ziemi uprawianej przez włościan, którzy otrzymują za swoją pracę 30 do 40 proc. zbiorów i którzy, gdy uprawiana ziemia zostanie wyjąłowana, przenoszą się na inne miejsce. Użyźnianie ziemi jest im nieznaną. Toteż mimo, że 90 tysięcy km kw. obszaru kraju nadaje się do uprawy, tylko 20 proc. tego obszaru jest wykorzystywane. Brak siły roboczej jest zasadniczym problemem, trudnym do rozwiązania. Projekty sprowadzenia państw pozostałych tylko projekcjami. Mimo, że projekty emigracyjne nie są "wprowadzane w życie, prace dla powiększenia obszarów nawadnianych są prowadzone. Przewiduje się, że obszar nawadniany wynoszący obecnie 12.000

km. kw. będzie mógł być powiększony do 64.000 km. kw.

Obecnie jednak uprawa jest bardzo ograniczona i prymitywna, zaspakajają ona potrzeby własne ludności. Irak posiada 30 milionów palm daktylowych, eksportuje 150.000 ton daktyli rocznie.

ROPA NAFTOWA

Wielkim bogactwem kraju jest ropa naftowa. Obecnie czynnych jest 6 pól naftowych. Ilość wydobytej ropy zależy od możliwości eksportowych. Produkcja w 1949 r. wyniosła 4.320.000 ton. Cztery rurociągi kierują ropę naftową do portów morza śródziemnego, jeden do zatoki perskiej; eksportowana jest ropa naftowa w stanie surowym gdyż Irak posiada tylko trzy małe rafinerie.

Wpłaty towarzystw naftowych (prze ważnie angielskich) stanowią główne źródło dochodów kraju.

Inne gałęzie przemysłu tylko w projektach.

T. K.

Wiadomości wojskowe

■ Oficjalny komunikat, wydany przez urząd premiera Pinay zapewnia, że Francja wypełni swe zobowiązania, pomimo trudności, spowodowanych zmniejszeniem zamówień amerykańskich. Według zobowiązań z Lizbony, Francja ma do końca 1952 roku wystawić 12 dywizji i 27 dywizjonów lotnictwa.

■ Do Francji przybyło ostatnia, w dwóch transportach, 15 samolotów odrzutowych "Thunderjet F 84" — w ramach amerykańskich dostaw sprzętu wojennego.

■ Jugosłowiańskie władze wojskowe wysadziły most, łączący jugosłowiański i węgierski brzeg rzeki Mura.

■ W dniu 13 września mają się rozpocząć na Bałtyku — dokładnie w tym miejscu, gdzie niedawno lotnicy sowieckie stracili dwa samoloty szwedzkie — wielkie manewry morskie z udziałem 150 okrętów wojennych amerykańskich, brytyjskich, francuskich, kanadyjskich, holenderskich, portugalskich, norweskich i duńskich. Manewry te określone są przez prasę sowiecką jako "niesłychana prowokacja w stosunku do Związku Radzieckiego, mogąca grozić poważnymi komplikacjami". Kierować manewrami będzie amerykański admirał Mac Cormick. Udział w nich wezmą również samoloty z brytyjskiego lotnictwa "Eagle" o wyporności 35 tysięcy ton i z kilku lotniskowców amerykańskich. Założeniem manewrów jest obrona Danii i Norwegii przed atakiem z za żelaznej kurtyny.

■ Polska prasa reżymowa podaje w związku z tymi manewrami, że "dowodztwo przybyłych do Frederikshaven amerykańskich okrętów wojennych, składa się, z wyjątkiem trzech wyższych oficerów, z Niemcami ubranych w mundury amerykańskie". Przedni kawał do kącika humoru!

■ Na wodach między Smyrną a Salonikami rozpoczęły się łącznie manewry morskie grecko-tureckie.

■ Smyrna będzie siedzibą dowództwa sojuszników sił lądowych na południowym wschodzie Europy. Tam również utworzone zostanie dowództwo sił lotniczych, a narazie — wysunięta placówka dowództwa, znajdującego się we Florencji. Druga wysunięta placówka powstanie w Salonikach.

■ Lotnictwo szwedzkie zademonstrowało prototyp nowego myśliwca odrzutowego o skrzydłach przypominających latawiec.

■ Wspólne manewry grecko-jugosłowiańskie odbędą się w październiku na terytorium greckim.

■ Powstanie komunistyczne w Burmie skończyło się całkowitym niepowodzeniem. Partia komunistyczna Burmy uchwaliła rezolucję o zakończeniu zbrojnych działań przeciw rządowi.

■ Rząd australijski wybudował nowoczesną bazę lotniczą na wyspie Kokosowej, w połowie drogi pomiędzy Australią a Cejlonem.

■ Stocznie okrętowe w Japonii przystąpiły do budowy 3 kontrtorpedowców.

OSTATECZNE CYFRY amerykańskiego budżetu

W dniu 19 sierpnia ogłoszone zostały oświadczenie prezydenta Trumana, przedstawiające, jak będzie wyglądał budżet Stanów Zjednoczonych na rok 1952-53 po przeprowadzonych przez Kongres skróceniach — o łącznej wysokości 6 miliardów 500 milionów dolarów.

Ogólna suma rozchodów w okresie do 1 lipca 1953 wyniesie 79 miliardów dolarów zamiast projektowanych 85 miliardów. Deficyt roku budżetowego 1951-52 wyniesie 10 miliardów, czyli o 4 miliardy mniej, niż przewidywano; — wpływ będą jednak również nieco mniejsze, niż obliczano: 69 miliardów zamiast 71.

Wydatki wojskowe — łącznie z pomocą wojskową dla zagranicy — wyniosą w ciągu roku budżetowego 53 miliardy dolarów, zamiast proponowanych 59.

Prezydent Truman oznajmił, że dostawy sprzętu wojskowego krajom sprzymierzonym zostaną w roku 1953 "bardzo wydatnie zwiększone". Oświadczył ponadto, że wydatki wojskowe osiągną swoje maksimum na początku 1954 roku, poczem się na pewien czas ustabilizują, zanim zaczną się zmniejszać.

W poszukiwaniu drogi do zgody

Dokończenie ze str. 1-ej

Zarzut więc jakoby zbyt mało Polaków brało czynny udział w walce o naszą sprawę — nie wytrzymuje krytyki. Ale bo też wymienionemu na wstępie pismu, nie o to, zdaje się, chodzi. W innym bowiem miejscu tego samego artykułu czytamy: «Wykonanie tego obowiązku (t. j. upolitycznienia się) — przypadek należy przede wszystkim zacząć od siebie, wstępując w szeregi najbardziej każdemu odpowiadającego programowo ugrupowania politycznego».

Nie o «upolitycznienie» więc chodzi, lecz o «upartyjnienie». Ma o ono — zdaniem autora omawianego artykułu — nieuchronnie prowadzić do jedności narodowej.

Niestety, życie na emigracji tej ostatniej tezy również nie potwierdza. Jedną z naszych cech, a może przywar — jest wybujały indywidualizm, zwłaszcza polityczny. Zda wało by się więc, że im mniejsze jest grono ludzi, tym łatwiej powinno być o porozumienie. Z tej oczywistej zasady wychodząc musimy stwierdzić, że nasze stronnictwa polityczne mają dzisiaj idealnie wprost

warunki do doprowadzenia do jedności i zgody. Po prostu dlatego, że liczebnie są niestychanie małe. (Siędem niepodległościowych stronnictw politycznych razem wziętych nie może się poszczycić liczbą większą niż 0,4 % Polaków we Francji). I czy osiągnęły porozumienie między sobą? Jakże jest więc gwarancją, że będzie inaczej, jeśli wychodzą stwo odpowie na apel «upolitycznienia się» i zasilą szeregi stronnictw?

Stołość polskich partii politycznych jest zresztą wynikiem nie tyle ich małej liczebności, co ich roz-

Mają uczyć nienawiści

Węgierski minister wychowania Darvas oświadczył na konferencji nauczycieli w Budapeszcie, że w nadchodzącym roku szkolnym naczelnym zadaniem nauczycieli będzie «uczenie młodzieży nienawiści do nieprzyjaciół».

Wśród nieprzyjaciół, do których nauczyciele mają szerzyć nienawiść, Darvas wymienił «zwyrodniałych imperialistów zachodnich, prawniczych socjalistów i reakcję klerykałną».

bia. Niepodległościowe społeczeństwo jest już zupełnie znużone wewnętrznymi sporami partyjnymi. Odsuwa się też od nich jak najdalej.

Dzisiaj we Francji są dwie tylko realne siły polskie — ruch kombatancki i duchowieństwo. I wszystko wskazuje na to — wbrew istniejącym pozorom — że wkrótce obie te siły będą kroczyły razem. Oparte na zrozumieniu ciągłości Państwa Polskiego na wygnaniu, dążące nie do jedności wystąpiło po kolonach z taką siłą, że jej się nie oprze żadna demagogia, żadne warcholstwo. Do bezpowrotnej też przeszłości należą czasy, gdy różne przywódcy komitety i komiteczki polityczne mogły liczyć na poparcie przynajmniej części duchowieństwa polskiego we Francji.

Gdy nastąpi całkowite porozumienie duchowieństwa i kombatanów, można będzie śmiało powiedzieć, że zgoda narodowa na terenie Francji stała się faktem dokonanym.

Stronnictwa polityczne będą musiały z tego faktu wyciągnąć właściwe wnioski.

St. PACZYŃSKI.

Listy do Redakcji

Szanowny Panie Redaktorze, Sporo już czasu upłynęło od chwili, gdy opuściliśmy Lille i osiadłem — czasowo, w oczekiwaniu na powrót do wolnej Polski — w Australii, gdzie pracuję jako robotnik fabryczny, i gdzie, jak dotąd, powodzi mi się całkiem nieźle. Trzeba przyznać bezstronnie, że władze australijskie czynią wszystko, by nam tutaj życie ułatwić. Kwestia inna, to polityka obecnego rządu australijskiego. Z jednej strony — na odcinku zagranicznym — jest to polityka bardzo dla nas sympatyczna, bo zdecydowanie antykomunistyczna i antysowiecka, z drugiej jednak strony — na odcinku wewnętrznym — broni ona interesów kapitału na niekorzyść świata pracy, co uderza w naszą, nową emigrację.

Statystyki głoszą, że w okresie od października 1945 r. do grudnia 1951 r. Australia przyjęła 593.900 imigrantów. W tej liczbie mamy 295.695 Brytyjczyków (grupa uprzywilejowana), 70.000 Polaków (pod względem liczby — drugie miejsce), 42.000 Włochów i t. d.; Niemców zaledwie 8.500. Plan imigracyjny na rok bieżący przewiduje kontyngent 150.000 imigrantów, z czego — jeśli chodzi o kraje pochodzenia — na W. Brytanię przypada 63.000, na Włochy — 15-20.000, na Europę zachodnią (łącznie z Niemcami) — 12.000; wreszcie Australia przewiduje wypuszczenie 45.000 osób, które same pokryją koszty przejazdu.

Wyraźną sympatią obecnego rządu australijskiego cieszą się — oczywiście po Brytyjczykach — przede wszystkim Włosi, którzy, zdaniem sfer rządowych, nadają się do asymilacji. Jeśli chodzi o imigrantów Polaków, to — jak zauważyłem — nie mają oni szczęścia: wyraźnie nie cieszą się względami obecnego rządu australijskiego. Przede wszystkim dlatego, że stanowią grupę narodowościową zbyt liczną i — jak wyraził się w artykule redakcyjnym «Daily Mirror», jeden z poważniejszych organów prasowych w Australii — «dotychczas nie okazali się zdolnymi do asymilacji w większej liczbie». Te antypolskie nastroje są dosyć zarżliwe i zaczynają się odbijać na «kluczu narodowościowym» w wyborze nowych imigrantów z Europy zachodniej. Innymi słowy, trzeba się liczyć na najbliższą przyszłość z pewnym utrudnieniem w dopuszczaniu na kontynent australijski Polaków, przebywających w Europie zachodniej.

Materiałny warunki życia są, oczywiście, bez porównania lepsze w Australii, niż w Europie; stopa życiowa jest tu podobno nawet wyższa, niż w Północnej Ameryce. Jedyną ciemną stroną jest kwestia mieszkaniowa. Mieszkań w Australii jest wyraźny brak. Zresztą klimat jest tu b. łagodny i przeważną część roku można z powodzeniem mieszkać w namiotach. Latem, które zaczyna się w grudniu a kończy się na prelomie marca i kwietnia — słońce operuje niemiłosiernie. Deszcze w ogóle nie padają. Ludzie gromadzą zimną wodę deszczową w specjalnych zbiornikach jak skarb

drogocenny, którym orzeźwiają się latem. Jesień — od kwietnia do czerwcza, oraz zima — od lipca do września, to po prostu pora deszczowa, z częstymi wiatrami i chłodnymi nocami i rankami. Od października zaczyna się piękna australijska wiosna. Rzecz ciekawa, najpiękniejszą zielenią mamy tutaj w zimie: latem słońce spala trawę zupełnie.

Plac w Australii są b. wysokie. Komorne i utrzymywane (zupełnie do stateczności) pochłaniają zaledwie 20-25 proc. zarobku. — Dzięki temu, robotnik może tutaj żyć dostatnio, przyzwyczajony się ubierać, kupować mnóstwo rzeczy i składać oszczędności w banku. Bardzo wielu robotników przyjeżdża do fabryk własnymi samochodami lub motocyklami.

W ciągu jednak ostatnich kilku tygodni, położenie gospodarcze Australii, a zwłaszcza jej klasy robotniczej, pogorszyło się b. znacznie. Pogorszyło się tak znacznie, że można mówić o czymś w rodzaju katastrofy, której — ostatecznie — może się jeszcze uda uniknąć. Wszyskie znaki jednak wskazują na to, że nadejdzie fala bankructw, bezrobocia i wstrząsów gospodarczych, jednym słowem — kres dotychczasowej, trochę zresztą sztucznej pomysłowości, datującej się jeszcze z czasów ostatniej wojny, gdy Australia zaopatrywała w swoje surowce cały Commonwealth brytyjski. Wydaje się, że przed nową emigracją australijską — nas tu nazywają «nowymi Australijczykami» — zaczął się obecnie piętrzyć poważne trudności.

Na zakończenie pragnąłbym dodać, że z wielkim sentymentem wspominam czesz spędzony we Francji i w «moim» kole SPK Lille.

Przesyłam Panu Redaktorowi serdeczne koleżeńskie pozdrowienia.

J. N.-S.
Adelaide (Australia), 8 sierpnia 1952.

Wielce Szanowny Panie Redaktorze!

Parę tygodni temu przeczytałem w «Syrenie» apel o zbiórkę na nagrobek C. Norwida, również znalazłem później umieszczoną pierwszą sumę, która ułpłynęła ze Szwajcarii. Na ten szlachetny cel zebrałem i ja małą sumę fr. szw. 24, którą również przesyłam do Redakcji.

Wymienioną kwotę złożyli koledzy z SPK Kolo Zürich. Uprzejmie proszę o przekazanie tej sumy Komitetowi Budowy nagrobka.

Odpowiadam na apel Szan. Redakcji dość późno i być może Komitet zamknął już rachunki wpływów; w tym wypadku proszę o przekazanie powyższej sumy Związkowi Inwalidów — na pomoc kolegom inwalidom.

Łącząc wyrazy prawdziwego poważania

Franciszek ZIMNOTA.
Zürich, 22. 8. 1952.

OD REDAKCJI. Dziękując za ofiarę, powiadamy, iż nadesłaną sumę przekazujemy Komitetowi Budowy nagrobka Norwida.

PRZEZ SZPARY ŻELAZNEJ KURTyny

TIO-TIO

Oświata i zbrojenia

— I cóżcie ta, obywatele, żeby rozdziali? Co tu jest niezrozumiałego? Jak wam mówię, że tak jest — to tak jest. Bo nie z powietrza twierdzenie swoje wyprowadzam, ale z naukowych podstaw. I że statystyk — także. Bo takowe ogłoszone zostały w naszej prasie marksistowsko-leninowsko-stalinowskiej. A wiadomo jest, że ta prasa nie kłamie, lipy nie odstawia i obywateli ludowej ojczyzny pod włos nie bierze.

Przypadkowi sąsiedzi pana Pijalskiego w spokoju zajadali drobne przekąski, przygotowane na wspomnienie burżuazyjnych — dawno minionych — nawyków. Niektórzy zaś rozmawiali pół głosem, pochyleni ku sobie i ku sporym kieliszkom wódki.

— I bać się nie macie czego — perorator wadał pan Pijalski — jak było oficjalnie ogłoszone, to znaczy, że tak jest.

— Przymknij się pan, jak Boga kocham, bo już nie do wytrzymania z pańskim krzykiem.

— Sam się pan przymknij. Ja tu w ojczyźnie ludowocowej jestem socjalistą i prawa swoje znam.

— Eh, narobisz pan sobie kłopotu — westchnął jakiś starszawy jegośmość.

— Co za kłopot? A to z jakiego — się pytam — powodu? Mówiliście oby-

watele, że na armię coraz większe wydatki ponosimy. Ja też to mówię, że tak. I że tak być powinno. A swoją drogą, że szkolnictwo na tym cierpi — też jest prawda i udowodnić to wam w każdej chwili potrafię. Statystyki nie kłamają i wyraźnie w budżecie naszym napisane wszystko się znajduje. Jak nie wierzyacie, to znaczy, że tacy z was socjaliści ludowi, jak Trockij i jego diabelskie nasienie.

Tu pan Pijalski nie zrażony objętością otoczenia, wsadził okulary na nos i zaczął czytać. Liczby były nieco zawrotne, ale odcyfrował je jakoś. Oto — co z nich wynika: W roku 1951-ym Polska wydała na oświatę miliard 256 milionów złotych, a w roku 1952-gim mniej, niż połowę, bo tylko 507 milionów. Wydatki na wychowanie fizyczne i higienę wynosiły w roku 1951-ym 215 milionów, a w roku 1952-gim — zaledwie 144 miliony.

— A co się dzieje z resztą forsy? Rozdzialiście gęby i nie chcecie nawet wiedzieć. Ale, że to dzisiaj przypadają urodziny mojej żancej małżonki — to wam powiem: na wojsko idzie ta reszta. Na zbrojenia. Żeby pokój umocnić i zapewnić...

Pan Pijalski napewno kontynuował by swoją mowę, gdyby nie dwaj osob-

nicy o mordobijskim wyglądzie. Podeszli spokojnie, przedstawili się.

I Pijalskiego zabrał.

Minęło wiele tygodni, zanim stanął przed obliczem sądu.

Obroncy nie chciał. Sam się obronił. Gazetę pokazał i wszystko wyjaśnił, bo to przecież rzecz cała polega na nieporozumieniu.

I istotnie, kiedy sędzia zapytał go jak to było, Pijalski poczuł w sobie iskry Bożą i mówił tak przekonująco i ogniste, że cała sala zamaria w bezruchu, zasłuchana w natchniony głos.

Urokowi tego głosu nie oparł się nawet sam sędzia. I Pijalski został uniewinniony.

Trzeba było widzieć jego zawiadającą minę, kiedy opuszczał gmach sądowy. Iskry płonęły w poszarżalych oczach. Krok przeżył się, jak za najlepszych lat... Ho... ho...

W domu, oprócz małżonki, czekało na Pijalskiego dwóch milicjantów i jakiś bubek z Bezpieki. I ledwie Pijalski wstąpił w domowe progi, bezpłocnie kazał mu iść do urzędu. Stamtąd zaś w po kilku godzinach Pijalskiego skierowano do Mielęcina. Do obozu. Bo chociaż sąd — sądem, ale człowiek który o zbrojeniach publicznie w knajpach rozprawił i zaraz potem przytaczał liczby budżetowe na oświatę, — jest człowiekiem niebezpiecznym.

Oto powody, dla których Pijalski po wygranej sprawie sądowej znalazł się w obozie w Mielęcinie.

W tydzień później znalazł się tam również i sędzia niefortunnego wyroku. Spojrzał na Pijalskiego z wyrzutem, ale nie powiedział ani słowa.

Cóż mógł powiedzieć stróż prawa w ludowo-socjalistycznej ojczyźnie?

Zarząd Okręgu Północ Federacji Polskich Obrońców Ojczyzny zaprasza swoich członków i całą Polonię niepodległościową z Lille i okolic na obchód ŚWIĘTA ŻOŁNIERZA

które odbędzie się w Domu Kombatananta w Lille (107, rue Royale) w sobotę, dnia 30 sierpnia br.

według poniższego programu:

Godz. 19: Akademia z bogatym i urozmaiconym programem artystycznym.

Godz. 21: Zabawa taneczna przy dźwiękach znanej orkiestry pod dyr. Cz. Krerowicza.

TEN, W KTÓRYM WIARA W PRZYSZŁOŚĆ NIE UMIERA — SKARB NARODOWY CENI I POPIERA...

Z pamiętników oficera zwiadowczego

Punkt obserwacyjny nad Ossą, 2 września 1939.

Jest już drugi dzień wojny, a wydaje się jakbyśmy siedzieli tu niewiadomo jak długo. Wszystko robi wrażenie jakiegoś filmu, filmu bardzo wyraźnego; bardzo udźwiękowionego, w bardzo czystych, jasnych kolorach. Czasem wydaje się, że przeciw tu, z tego lasu na lewo, powinna wyjść piechota w piaskich, angielskich hełmach, że wszystko dalej pociąży się jak w jakiejś «Wielkiej paradzie».

Pierwsze wybuchy artyleryjskie obudzili nas w naszej chałupie koło godz. 5-tej i od razu zrozumieliśmy, że jednak — będzie! Wszystko zaczęło się dziać z jakimś silnym narzuconym spokojem, prawie automatycznie. Konie wprowadzone ze stodoły, zwiadowcy trochę skuleni na siodłach, poważni i sku pieni. Czuję, że trzeba być jeszcze spokojniejszym, staram się wyprostować jak najbardziej — za siebie i za innych. Przejeżdżamy koło kwatery dowódcy, kapitan, ubrany pośpiesznie, stoi w podwórze, krzyczy coś, nie bardzo rozumiem. Odpowiadam: «Wszystko w porządku, panie kapitanie», i walimy galopem w stronę punktu. W kotłowni pod wzgórzem zostawiamy konie, paru kanonierów przy koniach, wóz centrali strzelniczej — biegniemy na punkt.

Punkt: dwa schroniki w piasku, warstwa okrągłaków przykryte, rowy dobrze opłcione gestą siecią kabla telefonicznego — przed nami, poniżej rzeka Ossą, zabudowania owarzarek, a dalej rozrozczone kolonie Klódki, lasy, linia kolejowa do Gardel, na horyzont — granica.

Dowódca 7-ej baterii jest już na punkcie, pięćdziesiąt kroków obok nas, kiwamy do siebie rękami ze swoich rowów. Moskini na torze do Gardel wylatują w powietrze, widzimy wyraźnie wybuchy i ich skutek. Artyleria nie-

miecka wali tymczasem gdzieś na prawo od nas.

Kapitan przez telefon dzwoni już z fortu Księża Góra:

— W porządku?

— W porządku.

Nagle wybuchy granatów zaczynają zbliżać się do nas, po chwili nasze punkty zostają ostrzelane. Kanonierzy przykucnęli na samym dnie rowu, przytuleni do siebie nawzajem i do ziemi. Pociski pękają tuż przed nami i za nami. Drobne odłamki wpadają do rowu. Kowalskiego zasypuje ziemia, leży nieruchomo. Ciągnę go za nogę, krzyczę: — Wstawaj! Wstawaj! Kowalski!

Jest tylko oguszony, podnosi się po chwili, obserwujemy dalej razem. Ze schronu telefonistów, gdzie po każdym wybuchu ziemia sypie się ze stropu, dochodzi jakaś uparta, płaczliwa modlitwa.

To trwa kilkanaście minut, jest około godz. 6-ej. I nareszcie widzimy: od lasu za Ossą, drogą na Klódkę, zaczyna się posuwać kolumna. Są już prawie w rejonie celów, przez lornetkę widać ich sylwetki kanclaste, kwadratowe, szare — jak na tablicach w izbie żołnierskiej, jak na ekranie «Wielkiej parady». Dzielą się, rozczłonkują, są czynną wchodzić do zabudowań Klódk. Nareszcie! Dowódca 7-ej baterii po daje telefonicznie komendę, łapiemy mocniej lornetki: pierwsze cztery pociski padają tuż przed chałupą — cel nr 23. Druga seria jest lepsza: stodoła staje w ogniu, i widzimy, wyraźnie widzimy jak z zagrody wycofuje się pośpiesznie pluton niemiecki. Trema pierwszych komend minęła.

Następne padają szybciej, pewniej. Zwiadowcy przestali się kulić w kacie; przytuleni do przedpiersia rowu, śle-

dzą każdy wybuch, każde zatrzymanie się czy cofnięcie tamtych. Każdy pocisk jest nasz, wspólny. Kapral Kwiatkowski, po pierwszej trafnej serii, zapomnia o wszystkich częściach regulaminu służby wewnętrznej i jak pijany zaczyna uporczywie całować kapitana w twarz, w usta, po rękach. Teraz wali już cały dywizjon. Słyszemy jak wyrzucza swoje szybkie serie bateria Ryśa z Nowej Wsi, i 9-ta spod Węgrowska.

Koło godz. 10-ej przerywamy ogień. Jesteśmy dumni z siebie, z naszych działań, szczęśliwi i podnieceni.

Dzwonię do fortu do dowódcy. Kapitan jest zadowolony, ale powiada, że ich bombardują samoloty i że mają już kilku rannych. Wkrótce i my dostajemy swoją porcję, po chwili zaś wra ca na nasz punkt nawała artyleryjska. Obsługa radio w lasu koło nas jest ranna, linia telefoniczna do dyonu przerwana. Trzeba wysłać patrol na linie. Ale pierwsze upojenie powodzeniem minęło, i znów telefonisci kuli się w schronie.

— Chłopcy, dwóch musi iść naprawić linie.

Boją się, nie wychodzi żaden. Tymacze, grozę, proszę. W końcu wychodził mały Jankowski, za nim drugi. Widzę, że się boją, że brody im drżą od jakiegoś wewnętrznego placzu. Jankowskiemu, matemu blondynkowi, już wyraźnie leca z niebieskich przerażonych oczu.

— Panie poruczniku, to my już pojedziemy. Jestem naprawdę wzruszony. Chłopaki posuwają się najpierw rowem, po tem już polem, znikają. Wracają po kwadransie: linia działa.

Tak trwa do wieczora. Co chwila za-

czynają brzmieć nasze haubice, kolejne fale piechoty niemieckiej zatrzymują się, wsiakają w teren, i co chwila w nas, w nasze punkty i w ten nieszczesny las, w którym kłęb się kilkanaście linii telefonicznych, walą salwy granatów niemieckich.

Robi się coraz ciemniej, ogień artyleryjski ustaje. Jeszcze tylko na prawo od nas 9-ta bateria strzela w pałacę się chałupy Dąbrówki, i widać, jak od wybuchów wylatują w powietrze jakieś pionące belki.

Jest ciemno zupełnie, kiedy już tuż pod nami nad Ossą zaczyna się ogień karabinów maszynowych. Białe rakietki gęstym ścięciem znaczą linię osiągniętą przez Niemców: widocznie są oni tuż nad Ossą, doszli do naszej «kurtyny».

Dzieli służby obserwatorów, owijamy się płaszczem i drzemniemy na dnie schronu. Budzi mnie bliski wybuch, od którego płasek osypał mi głowę. Jest brząsk, ogień artylerii niemieckiej, jak wczoraj, kładzie się na nasze punkty, na las, na rozwinięty na prawo batalion 65-go p. p. Piechoty niemieckiej nie widać, zato samolotów jest więcej, i szare kłęby wybuchów bomb wystrzają raz po raz na Księży Górzech za nami. Kapitan dzwoni i żąda określenia, skąd strzelają baterie niemieckie. Porozumiemiam się ze zwiadowczym 9-ej baterii, próbujemy zrobić to na podstawie obserwacji błysków. Niestety, z obserwacji wynika, że jedna bateria koło Rogoźna musi być o 12 km, a druga jeszcze dalej. Jest to poza zasięgiem naszych haubic, i musimy siedzieć bezczynnie. Wczorajszy przykład Jankowskiego podzielał na telefonistów. Dziś już nawet starszawy Ziajka wychodzi na naprawę linii. Ale Jan-

kowski jest bez konkurencji. Pod ogniem biegnie do lasu, sztukuje zerwane druty, wraca i po chwili musi biec znowu.

Pytam się, czy już się nie boi.

— Boję się, ale przecież trzeba to zrobić.

Nie wiem dlaczego, przypomina mi się «Serce» Amicisa i jacyś dobosze sardyńscy.

Po południu przychodzi z fortu zmiana: podchorąży B. z telefonistami. Są szlajani, spoceni i ubrudzeni ziemią. Te trzy kilometry na punkt szli dwie godziny.

Są dwa miejsca, gdzie trzeba się człogać paręset metrów, bo grzeją z c.k.m.ów, jak się ktoś pokaże, ale na forcie jest nieźle.

Biorę moich telefonistów i zwiadowców, i w siedmiu ruszamy w stronę fortu. Rzeczywiście droga jest ciężka. Każde nieostrożne pokazanie się na grzbiecie wzgórze wywołuje ostre serie c.k.m.ów. Na dodatek jakiś samolot widocznie nas dojrzał i co chwila zniża się i wali w nas bombami zapalającymi. Parę razy jesteśmy obsypani popiołem spalonych gałązek. Droga wy daje się niemożliwie długa. Jakis młody zajacek, przerażony tym wszystkim co się dzieje, przyłącza się do nas i posuwa się razem z nami. Jest tak ogłupiały, że pozwala się glaskać. W końcu dochodzimy do fortu. Fort jest nieuszkodzony, widać tylko leje od wybuchów naokoło, podcięte gałęzie i drzewa. Por. S. z 65-go p. p. jest ranny, ale lekko, kilku innych rannych leży na słomie w prawej kazamacie. Nasz Placik dywizjonowy stoi przykryty gałęziami, lekko posiekany odłamkami.

Melduję kapitanowi wszystko co widziałem, dostaje menażkę jakiejś chłodnej zupy, siadam i jem ten pierwszy od dwóch dni posiłek. Na punkcie nie spostrzeżyliśmy, że nie było nic do jedzenia.

Tadeusz SIECZKOWSKI.

